

Jak to z tym 11 listopada było... Kilka refleksji o Niepodległej i świętowaniu jej odzyskania

Wielka Wojna, czyli pierwsza wojna światowa, przywróciła do życia państwo polskie. W wyniku jej rozstrzygnięć, upadku potęg zaborczych i własnych działań Polska po wielu dziesięcioleciach powróciła na mapy Europy. Wiele z przełomowych momentów wojny mogło stać się symbolem odzyskanej niepodległości. Jednak każdego roku świętujemy 11 listopada. Dlaczego?

W listopadzie 1914 roku pierwotne koncepcje Piłsudskiego i rozwiązania tzw. sprawy polskiej poniosły fiasko, a mocarstwa rozbiorowe – Rzesza Niemiecka, Austro-Węgry i Rosja – na dobre stanęły w szranki. Na pytanie Mariana Kukiela – „co dalej?” – późniejszy Marszałek odpowiedział, że jeśli wypadki nadal będą szły tą drogą, to w wyniku toczącej się wojny być może jedynie Romanowi Dmowskiemu, czyli jego głównemu przeciwnikowi politycznemu, uda się utworzyć jakąś formę polskiej państwowości, najpewniej opartą na carskiej Rosji, ale autonomiczną. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że działalność Dmowskiego, który obrał inny od niego kierunek ku Niepodległej, także przyczynia się do podnoszenia kwestii polskiej na arenie międzynarodowej i może być w jakimś stopniu skuteczna. O tym przekonaniu świadczy też późniejsze współdziałanie piłsudczyków z narodowymi demokratami chociażby w porealizacyjnej Rosji.

Spory niepodległościowe

Jeszcze dobrze nie wysechł atrament na podpisanym 11 listopada 1918 r. w Compiègne rozejmie między państwami ententy a Niemcami kończącym zmagania wojenne, w Polsce trwała już walka o rząd dusz wchodzącego w niepodległość społeczeństwa. Spierali się nade wszystko zwolennicy Piłsudskiego i Dmowskiego. Starając się udowodnić i przekonać, że to właśnie obrane przez nich ścieżki finalnie doprowadziły do odrodzenia się Niepodległej, liczyli, że na zwycięzcę w tzw. „sporach niepodległościowych” czeka nagroda główna – legitymizacja rządów w powracającym do życia państwie polskim. Do sporów tych dołączały, choć w znacznie mniejszym zakresie, inne środowiska, jak choćby posiadająca niemałe aspiracje lewica niepodległościowa (głównie Polska Partia Socjalistyczna) czy próbujący odsunąć w czasie swój polityczny upadek konserwatyści krakowscy, którzy podczas wojny popierali Austro-Węgry. Jednak jesienią 1918 roku ani powracający z Magdeburga Piłsudski, ani czekający w Paryżu na rozpoczęcie konferencji pokojowej Dmowski, nie podpisaliby się pod słowami, które wiele lat później wyszły spod pióra Stanisława Cata-Mackiewicza. Ten publicysta i działacz konserwatywny twierdził, że w okresie Wielkiej Wojny obie orientacje – antyrosyjska Piłsudskiego i antyniemiecka Dmowskiego – spełniły swe zadanie i w równej mierze przyczyniły się do odzyskania przez Polaków własnego państwa.

Spory prowadzono na wielu płaszczyznach. Namiętnie dyskutowano nad kolorem barw narodowych, zastanawiając się, czy ma być biało-czerwony, czy może biało-amarantowy. Roztrząsano problem wizerunku godła państwowego, debatując nad orłem białym z koroną i bez korony. Rozprawiano wreszcie o nazwie ciała przedstawicielskiego, które zostanie wyłonione w celu uchwalenia konstytucji. Przede wszystkim jednak teraźniejszość determinowana była sporem o tę najmniej odległą przeszłość. Toczące się wówczas dyskusje,

często zwulgaryzowane, można było śledzić na kartach licznych publikacji, broszur, artykułów prasowych. Poszczególne obozy wychwalały swe przedwojenne koncepcje oraz działania z lat 1914–1918, dezawuuując przy tym albo wręcz wyśmiewając programy strony przeciwnej. W przedstawianych argumentach odwoływano się do pierwszowojennych wydarzeń – zazwyczaj nadając im szerszy symboliczny kontekst – z czasem poddano je silnej mitologizacji i wokół nich próbowano tworzyć akt założycielski odrodzonej Polski. Kilka dat przy tym w sposób szczególny „pracowało” na rzecz środowisk, które wyniosły je na swe sztandary.

Różne symbole, różnorodne interpretacje

Niepodległościowa lewica, czyli wówczas Polska Partia Socjalistyczna (od Kongresu Zjednoczeniowego w kwietniu 1919 roku grupująca socjalistów również z zaboru pruskiego oraz PPSD Galicji i Śląska Cieszyńskiego), wraz z częścią środowisk włościańskich odwoływały się do utworzenia w nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku w Lublinie Tymczasowego Ludowego Rządu Republiki Polskiej, na czele którego stał Ignacy Daszyński. Jego gabinet wydał manifest, w którym nie tylko gwarantowano odradzającej się Polsce republikański charakter, ale głoszono też zwołanie konstytuanty, kreśląc przy tym demokratyczną ordynację wyborczą. Ponadto w sposób szczegółowy zapowiadano przeprowadzenie postępowych reform społeczno-ekonomicznych.

Obóz wszechpolski na plan pierwszy wysuwał datę 11 listopada 1918 roku – moment symbolicznej klęski Niemiec w starciu z ententą i osobistego triumfu lidera narodowych demokratów Dmowskiego (który jeszcze przed upadkiem carskiej Rosji w swych politycznych kalkulacjach stawiał na Wielką Brytanię i Francję). W Polsce w tym dniu, co warto podkreślić, nie działo się nic nadzwyczajnego. W Warszawie trwało rozbijanie niemieckiego okupanta, a przybyły dzień wcześniej do stolicy Piłsudski otrzymał zwierzchnictwo nad (będącą w zarodku) armią polską. Dostał je z poręki skompromitowanej i powszechnie uważanej za organ kolaborujący z Berlinem Rady Regencyjnej, czym piłsudczycy w następnych latach wcale się nie szczycili. Możemy mówić, iż od tego dnia pojawił się nad Wisłą ośrodek niezależnej władzy – czy też, że od tego czasu datować można ciągłość polskiej władzy państwowej. Z łatwością jednak moglibyśmy wskazać inne momenty, które odpowiadałyby tym kryteriom.

Piłsudczycy, co oczywiste, całą narrację budowali wokół osoby swego Wodza. Komendant, a wkrótce Pierwszy Marszałek Polski, był dla nich – jak ujął to Michał Sokolnicki – po prostu Polską. W oczach wiarusów legionowych i członków Polskiej Organizacji Wojskowej w osobie Piłsudskiego skupiała się cała tradycja irredentystyczna, niepodległościowa epopeja napoleońska oraz dziedzictwo powstania styczniowego. Kult żołnierza walczącego i ginącego za Polskę, wzbogacony o epizody dziejów wojny polsko-bolszewickiej, szedł w parze z wynoszeniem na piedestał żyjących jeszcze towarzyszy broni i szybko stał się najważniejszym elementem piłsudczykowskiej „polityki pamięci”. Pełniła ona funkcję integracyjną oraz cementującą cały obóz. Jej fundamentem był wymarsz I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów rankiem 6 sierpnia 1914 roku, obalenie słupów granicznych, wkroczenie do Królestwa i walka z carską Rosją.

11 listopada w służbie piłsudczyków

Zamach stanu Józefa Piłsudskiego w maju 1926 roku i przejście faktycznej władzy w państwie otworzył przed jego obozem nieograniczone niemal możliwości wdrażania w życie własnej wizji najnowszej historii i celebrowania wydarzeń z nią związanych. Grunt pod ich „politykę pamięci” był już w wielu aspektach wcześniej przygotowany – zarówno w społeczeństwie, wojsku, jak i w instytucjach państwowych. „Święta” dla piłsudczyków data 6 sierpnia była bliska jednak jedynie wybranym, z czego zwolennicy Marszałka świetnie zdawali sobie sprawę. Starano się przeto szukać innych rozwiązań. Zdecydowano, iż datą najbardziej odpowiadającą społecznym nastrojom będzie 11 listopada. Po pierwsze nikt nie kwestionował znaczenia przełomowości tej daty jako kończącej zmagania Wielkiej Wojny i porażki Niemiec. Po drugie data ta kojarzona była dotąd z narodową demokracją i sukcesem Dmowskiego w Paryżu. Pójście w tym kierunku byłoby podwójnym uderzeniem w obóz wszechpolski, co dla piłsudczyków również odgrywało niemałe znaczenie. Należało jednak dodatkowo postarać się, aby 11 listopada związać tylko i wyłącznie z Piłsudskim.

Jego zwolennicy nie tracili czasu. W specjalnie wydanym przez Marszałka (pełniącego wówczas także funkcję premiera) dokumencie z 8 listopada 1926 roku, w którym znalazły się słowa, że „w dniu 11 listopada państwo polskie obchodzić będzie ósmą rocznicę zrzucenia jarzma niewoli i uzyskania pełnej, faktycznej niezawisłości”, próżno by szukać wzmianki o rządzie lubelskim czy też o Compiègne. Nie był to przypadek. W tym samym czasie w prasie piłsudczykowskiej pojawiały się zdania, że „ósma rocznica wypędzenia z Polski okupantów oraz powrotu z więzienia magdeburskiego budowniczego Niepodległej Polski Józefa Piłsudskiego obchodzona będzie w tym roku uroczystości”. Komendant, jak wiadomo, powrócił z magdeburskiej twierdzy do Warszawy 10 – a nie 11 listopada.

Narracja jednak była już przestawiona na odpowiednie tory i z każdym rokiem nabierała tempa. Na płaszczyźnie lokalnej mnożyły się szybko wprowadzane w życie pomysły powoływania kolejnych komitetów na rzecz budowy pomników upamiętniających poległych legionistów, POW-iaków czy – z czasem – głównie z miejscowych inicjatyw, nazywania imieniem Piłsudskiego ulic, placów i skwerów polskich miast. Imię Marszałka starano się łączyć także z upamiętnianiem innych wydarzeń (nie tylko 11 listopada) oraz postaci polskiej historii, które niezależnie od ich rangi odgrywały jakąś rolę w piłsudczykowskich interpretacjach historii. Odpowiednia propaganda historyczna trafiała także masowo pod strzechy szkół czy wojskowych garnizonów. Armia dość szybko zresztą wkroczyła na ścieżkę piłsudczykowskiej wizji dziejów.

Piłsudczycy ściśle powiązali fakt odzyskania przez Polskę niepodległości z osobą swego Komendanta. Jego śmierć jedynie wzmogła personalną nutę w piłsudczykowskiej narracji. Ekspia pomajowa zajęła się dalszym pogłębianiem jego kultu. W ustawie sejmowej z 23 kwietnia 1937 r. wprost już uznano, że „[d]zień 11 listopada, jako rocznica odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność Ojczyzny – jest uroczystym świętem niepodległości”.